Nr 204 Kraków, Piątek dnia 6 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za wrzesień	1 złr. 35 ct.	Za wrzesień	1 złr. 70 ct.
Do końca roku	5 „ 35 „	Do końca roku	6 „ 70 „

*Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów **Głosu Narodu**.*

Co będzie?

Od chwili, gdy pierwsze strzały padły w Macedonji, zwracamy uwagę naszych czytelników na Wschód, gdzie piorunujące już gazy w takiej nagromadziły się ilości, iż przy lada silniejszym wybuchu, może nastąpić rozsadzenie monarchji padyszacha, chorej od kilku wieków, a istniejącej do dnia dzisiejszego jedynie dzięki antagonizmowi mocarstw europejskich, które nie porozumiały się jeszcze między sobą, ile z nich każde ma wziąć w spuściźnie po „chorym człowieku“. Prawdziwy, czy też urojony testament Piotra W. nakazywał przyszłym monarchom Wszechrosji, by koniecznie starali się opanować Konstantynopol i aby na meczecie św. Zofji znów zatknęli krzyż prawosławny. Testament to jasny i głęboko polityczny, bez względu na to, czy go Piotr W. w rzeczy samej swoim następcom przekazał, lub czy powstał on samodzielnie, jako kwintesencja polityki zaborczej narodu rosyjskiego.

Monarchja, mająca stolicę na samym końcu państwa, przytem nad morzem, które przez siedm miesięcy jest zamarznięte, potrzebuje niezbędnie innej stolicy, mogącej znosić się ze światem przez cały rok, prócz tego stolicy pięknej i bogatej. Taką dla Rosji mógłby być tylko Stambuł, rozsiądły po obu brzegach Złotego Rogu, dokąd w Średniowieczu z całego świata złoto płynęło; Stambuł pełen blasków i woni, w którym ongi powstała wiara prawosławna, mięszanina pierwiastków rzymskich z greckiemi; Stambuł, siedziba monarchów, których duchowymi spadkobiercami mienią się carowie rosyjscy.

Gdyby tam raz zasiedli potomkowie Piotra W., ich korona okryłaby się nowym blaskiem, ich potęga podniosłaby się do szczytu, a ich znaczenie wśród ludów prawosławnych, byłoby tak samo wielkie, jak imperatorów bizantyńskich!

Rosja dążąc do Stambułu, spełnia zatem tylko to, co jej nakazuje czynić wytrwały a bezwzględny duch jej polityki zaborczej, jeźli zaś dotąd nie mogła planów swoich przeprowadzić, stało się to jedynie dzięki oporowi innych mocarstw europejskich, w pierwszym zaś rzędzie Anglji, która bała się, by przez opanowanie Bosforu i cieśniny Dardanelskiej, Rosja nie zawładnęła całym Wschodem. Co wtedy stałoby się z Indjami, tym niewyczerpanym spichrzem i skarbcem Wielkiej Brytanji?

Ale to, co jeszcze lat temu 20 było decydującem w polityce angielskiej, w ostatnich czasach uległo znacznej przemianie. Przez zajęcie Cypru, a następnie Egiptu, Anglicy zabezpieczyli sobie główne drogi morskie ku Indjom wiedząc, że zaś Gibraltar, zamykający morze Śródziemne, znajduje się także w ich posiadaniu, przeto Stambuł stracił dla nich dawniejsze znaczenie, i Rosja w nim panująe, byłaby dla Anglików niedogodną wprawdzie, lecz w każdym razie już nie tak groźną, jak dawniej, sąsiadką.

Co do Francji, ta na Wschód turecki nie spoglądała nigdy okiem zbyt pożądliwem, gdyż sfera jej polityki kolonialnej znajduje się głównie na zachodnich, południowych i północnych brzegach Afryki, zresztą dziś jest ona gotową dla Rosji wiele uczynić, a co do Niemiec, te niejednokrotnie oświadczyły, że na Wschodzie żadnych interesów nie mają. W chwili obecnej państwem najbardziej interesowanem w utrzymaniu teraźniejszego stanu rzeczy, jest jedna tylko Austrja, lecz czy ta znajdzie w sobie dość siły, by powstrzymać zaborczą politykę rosyjską? Wprawdzie chciałaby ona to osiągnąć przez wciągnięcie Rumunji do trójprzymierza, ale mała Rumunja czy byłaby w stanie oprzeć się wszystkim państwom bałkańskim, gdyby te, przez Rosję zbuntowane, na nią się rzuciły?

Co się w tajnikach gabinetów gotuje, tego nie wiemy. Przeczucie wszakże mówi nam, że na gwałt podtrzymywane powstanie macedońskie i na kształt ropiącej się rany otwarta sprawa armeńska, są zapowiedzią nadciągającej burzy od Wschodu.

I kto wie czy mocarstwa europejskie nie porozumiały się już między sobą co do podziału spuścizny po „chorym człowieku“, gdyż równowaga dopiero wtedy byłaby zagrożona, gdyby jedno z nich zrabowało za dużo, a drugie dostało za mało...

Tak wygląda polityczna sprawiedliwość.

Manewry cesarskie.

Budziejowice d. 4 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pierwszy dzień manewrów 2 września, miał przebieg następujący: Kawalerja oddziału północnego, pod dowództwem pułkownika Brudermanna, wyruszyła w kierunku zachodnim z Krassa i zbliżyła się do Netrobitz. Tymczasem pułkownik Boyneburg, z oddziału południowego, wraz ze swoją kawalerją posunął się wzdłuż drogi Netrobitz-Welleschin. Obydwie kolumny 21 dywizji landwery pod dowództwem jenerał-porucznika Lehmanna, około godziny 8 rano pojawiły się w bliskości Holtau od strony wschodniej. Lewa kolumna po krótkim biegu opanowała Welleschin. W południowej jednak stronie, trafiła na silny opór nieprzyjaciela, który rozporządzał 13 dywizją landwery, pod komendą jenerał porucznika Hirscha. Podczas starcia nadszedł 21 dywizjon artylerji. Dziewiąta dywizja piechoty zajęła góry Loschenitz i Todnier. Dowódca korpusu rozkazał posunąć się 19 dywizji piechoty ku Stridlau-Zaborkowic.

Z 14 korpusu 13 dywizja piechoty wraz z artylerją, znalazła się na wyżynie Chotsche, gdzie już była ustawiona artylerja korpusu. Powoli wysuwały się na pole bitwy, pojedyncze brygady i dywizje i bój rozpoczął się na całej linji.

Wojsko szło z wielkim animuszem i dla przyglądającego się bacznie manewrom, a mającego pewne wyobrażenie o sztuce wojenej, łatwem było do ocenienia, że armja austrjacka posiada wyborny materjał w swoim żołnierzu, nie pozbawiony wytrwałości i pewnej inteligencji. Podoficerowie są znakomicie wyrobieni, co można było ocenić w czasie ognia tyraljerskiego. Żołnierze nie strzelali szybko i skutkiem tego, utrzymywano ciągle ogień jednostajny, straszny w swoich skutkach. Z owej wojny pokojowej, można już nabrać przekonania, do jakiej doskonałości doprowadzono karabiny repetjerowe i zdaje się, że poza tem trudno będzie wynaleść coś lepszego.

O godz. 11 rano, dowódca 14 dywizji zauważył, że 8 korpus z dwiema dywizjami na lewem skrzydle i jedną na prawem, zbliża się ku Netrobitz. Skutkiem tego marszu, 14 dywizja łatwo mogłaby byś oskrzydloną, zwłaszcza, że na flankach ukazała się także artylerja. Wobec tej ewentualności, otrzymała rozkaz cofnięcia się.

Dowódca XIV korpusu widząc, że 3 dywizja piechoty nie może przed godz 2 po południu wejść na linję bojową, nie chcąc się zaś narażać na straty, zważszcza, że pozycja Welleschin, a głównie dworzec kolejowy był mocno ostrzeliwany przez artylerję, nakazał odwrót ku Netribitz, gdzie oczekiwać będzie na 3 dywizję.

W dniu dzisiejszym walka dwóch korpusów dalej się przeciągała, lecz pomimo dwukrotnego starcia, zwycięztwo nie przechyliło się na żadną stronę. Komendanci korpusów wydawali działanie zaczepne, te jednak nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Pozycje brano i odbierano, lecz dowódcy trzymali się planu raz powziętego i o godz. 11 rano musiano zaprzestać boju, bo szala ciągle się wahała, stanowczo zaś nie przechyliła się na żadną stronę. Cesarz kilkakrotnie wyraził swoje zadowolenie z manewrów i niektórym dowódcom winszował.

Mowa cesarza niemieckiego.

Podczas uroczystości sedańskiej, cesarz Wilhelm II wygłosił w zamku mowę następującą:

„Jeżeli w dniu dzisiejszym wznoszę zdrowie mej gwardji, to z sercem radośnie wzruszonem, bo nadzwyczajnie uroczysty i piękny jest dzień dzisiejszy. Ramą dla dzisiejszej parady był przejęty entuzjazmem cały naród, a powodem entuzjazmu była pamięć postaci, osoby wielkiego zmarłego cesarza. Kto dziś i wczoraj spoglądał na uwieńczone liściem dębowym sztandary, nie mógł pozostać bez smutnego rozrzewnienia w sercu, bo duch i język, które mówiły do nas w szeleście tych, po części podartych, znaków wojskowych, opowiadały o rzeczach, które działy się przed 25 laty, o wielkiej chwili, o wielkim dniu, kiedy zmartwychwstało cesarstwo niemieckie. Wielka była walka i gorący bój i ogromne siły, które potykały się ze sobą. Dzielnie walczył nieprzyjaciel za swoje laury, za przeszłość swoją, za cesarza swego; walczyła z rozpaczliwą odwagą dzielna armja francuska. Za swe dobra, swe strzechy, o połączenie w przyszłości walczyli Niemcy; dlatego tak miło nam, że każdy, kto nosił mundur cesarski, albo go nosi jeszcze, w tych dniach szczególne miał poszanowanie wśród narodu — jedyna płomienna wdzięczność dla cesarza Wilhelma i dla nas, mianowicie młodszych, zadanie zachowania tego, co stworzył cesarz.

Ale w wysokiej, wielkiej radości świątecznej odzywa się ton, który zaiste nie należy do niej. Szajka ludzi, niegodnych nosić imię Niemców, śmie lżyć naród niemiecki, śmie z błotem mięszać świętą nam osobę najukochańszego zmarłego cesarza. Oby naród cały znalazł w sobie siłę, aby odeprzeć te niesłychane napaści. Jeżeli się to nie stanie, wtenczas wzywam was, abyście odparli tę szajkę zdrajców, wzywam was do walki, która nas uwolni od takich żywiołów!

Nie mogę jednakże wypić zdrowia mej gwardji, nie wspomniawszy dziś o tym, pod którego wodzą walczyliście przed 25 laty. Były dowódca armji nad Mozą stoi przed wami! Od lat 25 J. M. król saski dzielił z nami wiernie wszystkie bóle i radości, które spotykały nasz dom i kraj. Tak samo król Wirtembergji, którego największem zadowoleniem jest, że stał w szeregach pułku gwardji ułanów i służy cesarzowi Wilhelmowi i który przybył tu, aby z nami ten dzień obchodzić.

Możemy, jak mówiłem, ślubować tylko, że utrzymamy, co ci panowie nam zdobyli. I tak więc łączę ze zdrowiem korpusu gwardji, zdrowie tych obydwóch dostojnych panów, a przedewszystkiem dowódcy armji nad Mozą: J. M. król saski niech żyje! Niech żyje i po raz trzeci niech żyje!“

SEDAN.

Po zamknięciu przez Niemców Bazaine'a w Metzu, pozostawała Francji jeszcze jedna armja, dowodzona przez Mac-Mahona, a zebrana w Chalons nad Marną, gdzie też znajdował się cesarz Napoleon.

Dnia 31 sierpnia 1870 r., po wielu bezcelowych ruchach i kilku drobniejszych bitwach, armja ta znalazła się w okolicy Sedanu, miasta fabrycznego, położonego w dolinie rzeki Meusy, o 10 kilometrów od granicy belgijskiej.

Armja niemiecka, dążąca za francuską, miała pierwotnie na celu odcięcie jej od Paryża, następnie jednak postęp operacji wojennych, natchnął Moltkego myślą osaczenia armji francuskiej, i zupełnego jej zniszczenia.

Pod Sedanem dokonano tego dzieła.

Bitwę rozpoczęli Bawarczycy w Bazeilles.

O godzinie 4 rano 1 września generał von der Tann przeprawiwszy, pod osłoną gęstej mgły 1 korpus bawarski przez Meusę, rzucił się na wymienione miasteczko.

Napotkawszy tu silny opór, zasypani ogniem karabinowym, ziejącym ze wszystkich domów, Bawarczycy musieli chwilowo odstąpić.

Po nadejściu z obu stron posiłków wszczął się na nowo bój, jeden z najzaciekłejszych z całej wojny.

Mieszkańcy Bazeilles przyjmowali także żywy udział w walce. Z otworów piwnicznych, okien zabarykadowanych, dachów, sypały się wystrzały chassepotowe na Niemców. Zemściło się za to krwawo—wyciąwszy znaczną część mieszkańców.

Każdy zdobyty dom podpalono, czego zaś nie strawił ogień, zniszczyły do reszty pociski działowe.

Po bitwie, Bazeilles przedstawiało widok tak straszny, że objeżdżającego stanowiska niemieckie, króla Wilhelma umyślnie tam niedopuszczono...

Walka pod Bazeilles miała dla przebiegu bitwy wielkie znaczenie.

O godzinie 6 rano, marszałek Mac-Mahon, na wyżynie Mancelle zostaje ranny odłamkiem granatu. Względnie lekka rana była dla marszałka prawdziwem szczęściem, uwolniła go bowiem, w następstwie, od podpisania aktu kapitulacji, której nie kto inny, lecz on powinien był ponieść winę.

Ranny przekazał główne dowództwo generałowi Ducrotowi, choć z rangi i wieku należało się ono generałowi Wimpfenowi, albo Douay.

Zawiadomiony o tem, o godzinie 7 rano, generał Ducrot wydaje rozkaz skierowania się na Illy i do odwrotu na Méziéres.

Zaledwie wojska zaczęły wykonywać ruchy wskazane, gdy generał Wimpfem oświadcza, że na mocy posiadanego rozkazu ministra woiny, przekazującego mu dowództwo, w razie wycofania się Mac Mahona, on je obejmuje.—Ducrot ulega.

Wimpfen uważał odwrót na Méziéres za niemożliwy. Zamiarem jego było przerznąć się w kierunku wprost przeciwnym i połączyć się z Bazainem. W możliwość wykonania tego planu wierzył głęboko.

Powtórzone przez Wimpfena energiczne ataki w kierunku południowym i południowo-wschodnim osłabiły mocno Bawarczyków i Sasów, niestety jednak, zwróciwszy swą uwagę wyłącznie w tę stronę, wódz francuzki spuścił z uwagi północną stronę frontu, ku której już od godz. 2 w nocy dążyły dwa korpusy pruskie.

Do wąwozu St. Albert nie spotkały one nawet patrolu francuskiego.

Krwawa walka pod Bazeilles tu niosła owoce.

Następca tronu pruskiego dowiedziawszy się, że wąwóz St. Albert jest niezajęty i słysząc silną kanonadę od strony Bazeilles, polecił korpusom 5 i 11 przez St. Menges skręcić na prawo i dążyć w stronę kanonady. Dowódcy korpusów mieli właśnie uczynić to z własnej inicjatywy, gdy otrzymali rozkaz. Rozpoczęło się osaczenie armji francuskiej.

Tymczasem korpus 12 zdobywa na prawo od Bawarczyków, Daigny. Pierwsza próba Francuzów przerznięcia się ku Carignan, nie powiodła się, a jednocześnie Niemcy, osadziwszy Floing, odcięli odwrót ku Mézieres.

Przednie straże pruskie zwróciły się na Illy. Wojska przechodząc przez wąwóz, z trudnością mogły się rozwijać, artylerja nie mogła znaleść odpowiednich stanowisk. O godzinie 9 jenerał Galliffet na czele trzech pułków szaserów i dwóch szwadronów lansjerów, rzuca się do ataku, lecz atak się nie udaje. Do godziny 10 zdołano ustawić 14 baterji, do których wkrótce przyłączyła się artylerja 5 korpusu. O godzinie 9 zajęto Fleigneux, koło południa korpusy gwardyjskie zeszły się w dolinie Givonne. Armja francuska była zamkniętą!

Z początku sądził jenerał Wimpfen, że walki na północy są tylko demonstracją ze strony niemieckiej, wkrótce jednak przekonawszy się, że jest w błędzie, pchnął jedną dywizję na Illy w pomoc jenerałowi Douay. Wróciwszy następnie do korpusu 12, zastał go cofającego się ku Sedanowi. Rozkazał natychmiast wysłać posiłki jenerałowi Ducrot do Bazeilles. Te marsze i kontrmarsze, odbywały wojska francuskie pod silnym ogniem artylerji niemieckiej. Wysiłki Francuzów odnosiły tylko powodzenie chwilowe. Wzgórze Illy odebrał jenerał Douay, lecz koło godziny 2, stracił je ponownie. Tym sposobem posiadali Niemcy już wszystkie ważniejsze stanowiska. Tylko dywizja Liéberta, zajmowała jeszcze mocną pozycję na północ od Cazal.

Zagrożonej przez wojska niemieckie dwóch korpusów, pospieszył z pomocą jenerał Margueritte na czele siedmiu pułków jazdy. W samym początku ataku jenerał Margueritte pada, a jego miejsce zajmuje jenerał Galiffet.

Atak wykonany z niezmierną śmiałością, eszelonami, raz w kierunku Fleigneux, drugi raz — doliny Meusy, trzeci wąwozu St. Albert, stratował wprawdzie linję strzelców, spędził parę bateryj, lecz w końcu rozbity został celnym ogniem piechoty niemieckiej. Ledwie połowa tej jazdy zdołała wrócić na stanowisko pod lasem Garenne.

Jeszcze raz spróbował Wimpfen przedarcia się przez szeregi niemieckie w stronie Givanne. I ta próba spełzła na niczem, a za cofającymi się Francuzami, artylerja niemiecka zajęła zachodnie wybrzeże strumienia Givanne.

Jeszcze tylko las Garenne, był w posiadaniu Francuzów. Wielkie masy rozbitej armji tłoczyły się pod murami Sedanu. Od południa, Bawarczycy posunęli się aż do Balan, a strzelcy ich wymieniali już strzały z fortecą sedańską. Po rozbiciu wielkiego ataku jazdy na północy, strzelcy niemieccy i tu również przez Casal zbliżyli się na odległość strzału do twierdzy. Potężna linja artylerji, otaczała ciasną przestrzeń między Balan Casal, a lasem Garenne.

Wimpffen chciał nakłonić cesarza, by stanął na czele armji, która otworzy mu przez szeregi niemieckie drogę. Cesarz odmówił, uważając, słusznie zresztą tę próbę, za próżny rozlew krwi. Wimpfen i paru innych mężnych jenerałów, zebrawszy 2—3000 ludzi, rzuca się raz jeszcze nieustraszenie na szeregi niemieckie, lecz napróżno! Wszystko było skończone. Wimpfen wraca do cesarza.

Król Wilhelm śledził przebieg boju zo wzgórza Frénois. Od godziny 12 już zmiarkowano, że położenie armji francuskiej jest bez wyjścia.

Tymczasem artylerja bawarska zajęła stanowiska na lewem wybrzeżu Meusy.

Gdy zauważono ogólny odwrót Francuzów ku Sedanowi, postanowiono przyspieszyć rozwiązanie dramatu wprowadzeniem w grę i tej artylerji. Z polecenia następcy tronu pruskiego, zwrócił się jenerał v. Stosch z propozycją tą do króla. Król zezwolenia odmówił. Wojskowi uważają to za konieczność, ślą więc Moltkego. I temu król odmawia. Dopiero wysłany przez jenerałów Bismarck uzyskuje pozwolenie.

Ledwie półgodziny potrwała kanonada, gdy ujrzano powiewającą na wieży twierdzy sedańskiej białą chorągiew. Była godzina $4^1/_2$ po południu. Wywiesić białą chorągiew kazał cesarz Napoleon.

Artylerji polecono wstrzymać ogień.

Wkrótce potem zjawił się przed królem jenerał Reille ze znanym listem własnoręcznym Napoleona, zaczynającym się od słów: „Nie mogąc umrzeć wśród mych żołnierzy...“.

Ponieważ w liście poddawał się tylko osobiście cesarz, posłano przeto do Sedanu pułkownika Bronsart von Schellendorfa, by dowiedzieć się, kto będzie prowadził z Moltkem układy o kapitulację. Cesarz wyznaczył jen. Wimpfena.

Układy ciągnęły się długo. Moltke żądał złożenia broni i oddania armji w niewolę, Wimpfen opierał się temu. Oficerowie francuscy odjechali do Sedanu o godz. 1 w nocy. Oświadczono im, że jeżeli do godz. 9 rano warunki nie będą przyjęte, rozpocznie się ogień działowy.

Przed południem d. 2 września podpisał Wimpfen kapitalację, której nie był przyczyną.

Wina klęski Sedańskiej spada bezwarunkowo na Mac Mahona i biorąc wszystkie okoliczności pod uwagę, marszałek powinien był tak dobrze stanąć przed sądem wojennym jak Bazaine. Tak, ale Bazaine, były szeregowiec, miał tylko zmienną opinję publiczną za sobą, a za księciem Magenty stała szlachta, duchowieństwo, monarchiści...

Co do Napoleona, nie należy się dziwić oburzeniu Francuzów na wyżej przytoczony początek jego listu, gdyż był — kłamstwem.

Gdyby cesarz istotnie chciał umrzeć pod Sedanem, do tego okazji nie brakło. Uczyniwszy to, przekazałby Francji swą dynastję. Niestety, chory, złamany człowiek nie mógł się zdobyć na czyn bohaterski.

Zwycięztwo pod Sedanem kosztowało Niemców 9,000 ludzi w poległych i rannych. Francuzi stracili 17.000 ludzi, dalej 17.000 wziętych do niewoli na polu bitwy i 83.000 na mocy kapitulacji. Zdobycz wojenną Niemców stanowiło: 3 chorągwie, 419 dział polowych, 139 fortecznych, 66.000 karabinów, 6000 zdatnych koni, przeszło 1000 wozów.

Ostatnia armja francuska była złamaną. Mimo to król Wilhelm nie uwierzył w koniec wojny, o czem w Vendresse oświadczył, że zdaniem jego nowa się zaczyna... — Miał rację!

XII-ty Walny Zjazd leśników w Nadwórnie.

Nadwórna d. 3 wrześnin.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*G.*) Dnia 2-go września, wygłosił p. Lipiński, profesor szkoły gospodarstwa lasowego odczyt: „Obecne gospodarstwo leśne w Saksonji i możność zastosowania tegoż w kraju“. Szczegółowa dyskusja nad wygłoszonym odczytem odbędzie się dnia 4-go września.

Po południu udali się uczestnicy Zjazdu do Pniowa (przedmieście Nadwórnej), celem zwidzenia największego w państwie nadwórniańskiem tartaku parowego, składu materjałów surowych i przerobionych, tudzież kanału spławowego i zabudowań wodnych.

Parowy tartak odbudowanym został w r. 1889 na miejsce doszczętnie zgorzałego tartaku, kosztem 60.000 złr. w przeciągu ośmiu tygodni. Maszynerja t. j. lokomobila, kocioł, zostały sprowadzone ze spalonego tartaku w Zielonej. Co do kotła, wytwarzającego parę, ciekawa zachodziła okoliczność, w pierwszych bowiem miesiącach po ustawieniu podnosił się całą swoją przednią częścią o 2 do 3 cm. w górę, po każdorazowem rozpalaniu. Zjawisko to ciekawe nie zostało nawet przez biegłych, umyślnie w tym celu przybywających fachowców, wytłómaczonem. Tartak oświetlony jest elektrycznie. Wyrabia on rocznie około 30.000 m^3 surowego materjału, który spławami eksportuje za granicę szczególnie do Rosji. Do tartaku doprowadza kloce od Bystrzycy odgałęziający się na 1 klm. kanał, zamknięty od góry szluzą i rzeszotką 300 mtr. długą, zbudowaną w r. 1878, na drewnianych kozłach. Po przeciwnej stronie rzeki, jest rzeszotka o 20 ctm. niższą, aniżeli przy śluzie, a to dla tego, aby przy raptownych i groźnych powodziach, mogła woda tamtędy się przedrzeć, i zwrócić swój bieg w bezpieczną stronę.

Zwrot wody następuje w ową stronę dopiero z chwilą, gdy około 30.000 kloców nagromadzi się przed śluzą, które tym sposobem są uratowane. Otwór śluzy (t. zw. Kromera) wynosi 7 mtr w świetle, zamyka się zapomocą mechanizmu 35 cm. grubemi belkami, wstrzymującemi skutecznie napór kloców i wody. Do zabezpieczenia tartaku przed powodzią, służy murowana tama o podstawie mierzącej 18 mtr. wysokości od strony wody 2 metr. i długości 600 mtr. Zbudowana została w 1885 kosztem 10.000 złr.

Przy wspaniale udekorowanej bramie oczekiwał cały personal fabryczny wraz z urzędnikami (przeważnie Niemcy) a dyrektor galic. domen p. Rosenberg objaśniał uczestników o każdym szczególe.

Zaznaczyć tu muszę, że p. Rosenberg jest może unikatem dyrektorów, znających tak dokładnie każdą część majątku, a nawet poszczególnych drobnostek, powierzonych jego pieczy.

Wieczorem o godz. 9-tej nastąpił powrót do Nadwórnej.

Ruch przedwyborczy.

Adwokaci lwowscy urządzają poufne zebranie w sali lwowskiej izby adwokatów w piątek dnia 6 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem, celem zastanowienia się nad postawieniem kandydatur na posłów do Sejmu krajowego ze Lwowa.

Z Brzeżan donoszą:

W niedzielę dnia 15-go b. m. o godzinie 3-ciej popołudniu, odbędzie się w sali Rady powiatowej w Brzeżanach zgromadzenie wyborców posła na sejm krajowy z grupy mniejszych posiadłości, celem wysłuchania kandydatów i ustalenia kandydatury poselskiej.

W powiecie liskim postawili Rusini początkowo dwie kandydatury t. j. p. Romana Jamińskiego, radcy sądowego z Sanoka i ks. Cyprjana Jasienickiego, proboszcza z Baligrodu. Jak nam jednak donoszą, ten ostatni zrzekł się kandydatury. Z polskiej strony zgłosił swoją kandydaturę p. Józef Wiktor z Czudca.

W Kałuszu — jak donosi *Hałyczanyn*, — postawiono ze strony szczerze ruskiej kandydaturę ks. Mikołaja Rożańskiego, dziekana i proboszcza z Mościsk.

Z Bochni donoszą: Dnia 2-go b. m. odbyło się zgromadzenie włościan, zwołane przez komitet rzeszowski. Przybyło przeszło 100 włościan. Zgromadzenie zagaił włościanin Przyborowski. Jego też wybrano przewodniczącym, poczem powołał on na sekretarza dra Bardla, koncypjenta adwokackiego. W dłuższej, częścią odczytanej, częścią wygłoszonej mowie, przewodniczący zachęcał włościan, aby wybierali posłami jedynie włościan. Dr Serafiński nawoływał zgromadzonych do jednolitej akcji z istniejącym powiatowym komitetem, utworzonym przez powołanych mężów zaufania. Włościanin Jawień, postawił kandydaturę p. Meysnera, właściciela dóbr z Wieruszyc. P. Meysner oświadczył, że wtedy tylko kandydować będzie, jeżeli wszyscy włościanie za nim pójdą. Gdy jednak część zgromadzonych prosiła go, aby kandydował, p. Meysner podziękował za objawione mu zaufanie (?) i oświadczył, że kandydaturę swoją stawia. Jeden z włościan sprzeciwił się kandydaturze p. Meysnera, bo „należy on do panów, a panowie chłopów żydom „sprzedali“, i postawił kandydaturę Jana Orzechowskiego. Następnie włościaniu Kostuch poparł kandydaturę p. T. Meysnera.

Sekretarz zgromadzenia zachęcał obecnych, aby występowali z przemówieniami przeciw panu Meysnerowi. Zachęcony tem włościanin Kystek z Dziewina, użalał się, że szkoda było prasy drukarskiej, szkoda papieru na gazetki, w których ciągle piszą, aby wybierano chłopów, a tu w Bochni stawiają włościanie kandydaturę dwóch panów. W końcu mowca zgłosił kandydaturę Matusika z Niepołomic.

Gdy nikt więcej przeciw p. Meysnerowi nie występował, prosił p. Bardel zgromadzonych, aby zaniechali omawiania kandydatur, a natomiast wniósł, aby uchwalili, że zgromadzenie poddaje się bezwarunkowo rozporządzeniom komitetu rzeszowskiego. Tylko kilka rąk podniosło się za tym wnioskiem, który w ten sposób upadł.

Następne zebranie włościan oznaczono na dzień 19-go b. m.

LOTERJA.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Rozpoczęła się spowiedź krótkiego życia tej biednej kobiety, spowiedź przerywana łzami i dłuższem milczeniem. Dosłownie nie będę jej powtarzał, aby nie być rozwlekłym; wystarczy, jeźli samą treść przytoczę.

Ludwisia, tak się nazywała nieznajoma, była córką niższego urzędnika. Gdy ją matka odumarła, miała ledwie siedm lat skończonych. Nie wiedząc co dobre a co złe, ujrzała się sama z ojcem, który po śmierci żony, czy to z rozpaczy, czy z innego powodu, takiego nabrał wstrętu do własnego domu, że w nim tylko nocował, a w dzień rzadko się pokazywał.

Małe dziecię wychowywało się jak krzew dziki, w towarzystwie sługi starej i opryskliwej, która zamiast być matką sierocie, była jej tyranką. Przykry ten stosunek nie trwał jednak długo; stara Marta niewypłacana regularnie, wyniosła się pewnego poranku, aby więcej nie wrócić. Ojciec nie przyjął już sługi stałej, lecz dochodzącą, która zrobiwszy co do niej należało, biegła czemprędzej na inną posługę.

Odtąd Ludwisi jeszcze gorzej było. Marta należała do kobiet złych i dokuczliwych, ale Marta była przynajmniej istotą żyjącą; teraz dokoła sieroty zapanowała cisza grobowa. Cóż dziwnego, że wśród takich stosunków, małe dziewczę nie ucząc się niczego, ojciec bowiem nie posyłał jej do szkoły, ani nikogo przy sobie nie widząc, z kimby mogła kilka słów zamienić, cóż dziwnego powtarzam, że dziecko tak wychowywane, zaczęło wybiegać do sieni i na dziedziniec, gdzie zabrało znajomość z dziećmi stróża i rzemieślników mieszkających w tej samej kamienicy. Odtąd Ludwisi nie nudziło się więcej — za to do młodej jej duszy wpadały słowa i uwagi, których z dziecięcą słuchała ciekawością, lecz które w przyszłości miały dla niej zabójcze wydać owoce.

W miarę jak podrastała, stosunek z ojcem stawał się coraz przykrzejszym. Dawniej dbał przynajmniej o to, by dziecku na niczem nie zbywało, teraz przestał się o dom troszczyć. Na codzienne utrzymanie wydawał tak mało, że Ludwika ciągle głód cierpiała, a w jednej sukience letniej musiała cały rok chodzić. I jakby jeszcze nie dość było złego, z każdym nowym miesiącem pojawiało się w ich mieszkaniu coraz więcej żydów, przed którymi ojciec już dodnia uciekał. Ludwisia długo nie wiedziała co te odwiedziny znaczyły; znaleźli się atoli sąsiedzi, którzy powiedzieli, że jej ojciec miał długi.

Gdy ukończyła czternasty rok życia, położenie stało się nieznośnem. Jej rówieśniczki ubierały się, chodziły na zabawy, przechadzki — ona siedziała wiecznie w swojej izdebce, wiecznie sama. Gdyby była umiała szyć, haftować, byłaby chętnie po całych dniach i nocach pracowała — ale, niestety, pracy nikt jej nie uczył. Pragnienie dorównania rówieśnicom zaczęło ją dręczyć, tem bardziej, że go zaspokoić nie mogła. Ludwisia była już kobietą.

W tym czasie ojca jakiś szał opanował. Na utrzymanie domu wydawał już tak mało, że nie było za co objadu zgotować; z domu wynosił wieczorami wszystko, nawet pościel i suknie ostatnie, a raz, gdy Ludwisia była u jednej z sąsiadek, wszedł do mieszkania ukradkiem jak złodziej i zabrał córce wszystko co posiadała. Nazajutrz nie przygotowała objadu, bo nie było pieniędzy. Ojciec przyszedł, zabawił godzinę, przechadzał się po pokoju, a nie widząc nic na stole, udał się do biura. Córce krajało się serce, lecz cóż mogła poczęć?

Naprzeciw ich okien mieszkał jakiś pan zamożny, który miał dwóch synów. Starszy z nich, brunet czarnooki, oddawna zauważył Ludwisię i ilekroć przy oknie ją zobaczył, zawsze w swojem stawał. Opuszczonemu dziewczęciu sprawiało to przyjemność, że ktoś na nią zwrócił uwagę; to też dzień cały przesiadywała obok okna i uśmiechała się zawsze, gdy młody człowiek do niej się uśmiechał, lub gdy rękę do serca przykładając usiłował tem okazać, że nie była mu obojętną.

Raz, gdy było najgorzej, weszła do niej pani Barbara, mieszkająca w tym samym domu w oficynie, o której nikt nie wiedział z czego się utrzymuje i zacząwszy bardzo z daleka, poczęła następnie mówić o biedzie, jaką Ludwisia znosi i o środkach zaradczych. Nieznacznie wspomniała coś o młodzieńcu mieszkającym naprzeciwko, który chciałby poznać Ludwisię. Sierota, jakby czemś tknięta, odpowiedziała w pierwszej chwili: Nie! — ale pani Barbara tak pięknie mówiła, tak tłomaczyła, że w tem nie ma nic złego; tak przedstawiała i nakłaniała, twierdząc, że piękny młodzieniec, poznawszy bliżej panienkę, może się z nią ożenić, iż ta w końcu przystała na jej propozycję.

Po południu, gdy ojca w domu nie było, przyszedł młody człowiek. Z początku sierota bardzo była zakłopotana, jednakże powoli oswoiła się z gościem, a gdy on się żegnał, rozstawała się z nim, jak z dobrym znajomym. Jaki ładny, a jaki grzeczny! Nawet kilka razy w rękę ją pocałował — on, pan bogaty, ją, dziewczynę biedną! Ludwisię żenowały te pocałunki, bo ręce miała żelazkiem popieczone.

Od tego południa pan Konstanty był jej codziennym gościem. Z delikatnością godną uznania starał się zaspokajać jej potrzeby, a czynił to tak, że sama nie wiedziała, skąd się wszystko brało. Wprawdzie domyśliła się, że to on był jej aniołem opiekuńczym, lecz czy mogła się tem obrazić? Któż ją uczył, że młoda panienka nie powinna od młodego człowieka przyjmować tego rodzaju grzeczności? Matki nie miała, a pani Barbara z takim zapałem mówiła zawsze o panu Konstantym!

(Dokończenie nastąpi.)

FEJLETON.

EL CRISTO DE LA LUZ.

Legenda toledańska

3 przez

Juljusza Zayera.

(Ciąg dalszy).

Obie małe nawy świątyni były zalane jasnością lamp, zwisających ze stropu, którego proste kamienne łuki krzyżowały się, spoczywając na czterech kolumnach stylu arabsko-bizantyńskiego. Między światłami wisiała tarcza, na której płonął złoty napis: „Mnie nosił król Alfons VI, a powiesił mnie w tej pustelni, gdy zdobył Toledo na niewiernych i gdy tutaj, pod tem sklepieniem, pierwszą w mieście odprawiono Mszę świętą“.

Abisain oderwał teraz gwałtem wzrok od tego napisu i spojrzenie jego osunęło się na białą trójcę tych gorejące świece trzymających mniszek, które powoli zbliżały się do cudownego, słynnego krzyża z wizerunkiem Zbawiciela, znanym pod nazwą „Chrystusa Światłości“, od którego nazwa i kościołowi się dostała. Teraz poczęły zakonnice znowu śpiewać: — blade dziewice ze wzrokiem płonącym mistycznemi żary, wylewały hymny swe, jak balsam woniejący, u stóp posągu Chrystusowego, Abisainowi wszakże zdało się, że balsam ten, że tę woń czarodziejską ukradziono ze świętych ogrodów poezji hebrajskiej, aby niegodnie sprofanowane porzucić w miejscu nieświętem.

Procesja zatrzymała się przed grubo ciosanym krzyżem tym, z którego spoglądał Chrystus, figura dość nieumiejętnie wykonana, ale z obliczem pełnym dobroci, boleści i współczucia. Mniszki klękały, potem wstawały jedna po drugiej i pozdrawiając Króla syońskiego, całowały goździem przebitą nogę figury. Abisain czuł coś w rodzaju omdlenia, wywołanego stłumioną gwałtownie wściekłością i zdało mu się, że się zadusi, jeśli nie wykrzyknie straszliwej jakiejś klątwy na tych bałwochwalców i na samo to zniesie bóżyszcze! Szukał w pamięci zaklęć czarnoksięskich znanych mu z tajemniczej, ukrytej wiedzy, której się oddawał, zaklęć, któreby i te mniszki i tych pozostałych niewiernych w kościele i na ulicy w kamień martwy obróciły. Nakoniec udało mu się przymknąć oczy. Krew, bijąca do głowy, ogłuszała go. Tak stał chwilę, jak bez świadomości. Gdy znów oczy otworzył i znowu ten lud, całujący nogę Chrystusa, zobaczył, dziwna myśl błysła mu nagle w mózgu, uśmiech cierpki i pełny nienawiści zmienił się w szyderski i zwycięski, a z oczu zaświeciła mu zła, dzika radość. Wpatrzył się w twarz Zbawiciela, którego oczy — jak mu się zdało — tkwiły na nim uparcie i podniósł pięść nieznacznie.

— Do widzenia! — zaszeptał — fałszywy odkupicielu, do widzenia! Tak, my się jeszcze zobaczymy!

Byłoż to możliwe? Szeptem wymówione te słowa zbudziły — zdało się — echo w kościele i szeptem znowu wracały do uszu Abisaina. — Tak, my się jeszcze zobaczymy! — słyszał wyraźnie dźwięk cichy i tajemniczy i zdało mu się, że usta figury, usta drewnianego Chrystusa, poruszyły się lekko...

Abisain drgnął, za chwilę wszakże wzruszył ramionami, wiedział, że było to tylko złudzenie rozdrażnionych nerwów.

Udało mu się teraz pod murem domu wolną drogę śród tłumu znaleźć, przesunął się w cieniu, sam cień jeszcze ciemniejszy, przez plac i skręcił w pierwszą ulicę, jaka się nadarzyła. Stąd pospieszył przez pustoszejące już miasto wyboistą drogą, bez dalszych przeszkód do domu Meribala.

Wszedłszy do sali godowej, znalazł tam nieład. Krzesła były poprzewracane, resztki biesiady, nawpół próżne puhary i misy stały dotąd na stole. Jedyna świeca gorzała w jednym z kandelabrów i mrok zalegał wszystkie kąty.

Znużony Abisain rzucił się na siedzenie, niedaleko nawpół rozsuniętej, zielonej zasłony, z po za której zjawiły się dziewczęta z harfami.

W tej chwili wszedł Meribal.

— Jak się miewa twa córka? — spytał spiesznie Abisain.

— Sądzę, że śpi — odpowiedział Meribal. — Nie było to nic, chwilowe tylko znużenie, skutek postu, a potem wzruszenie podczas śpiewu. Mówmy wszak o sprawie, która cię tu z powrotem przywiodła.

— Ależ ta sprawa i jej też się tyczy — rzekł młodzieniec. — Daj mi ją za żonę. Wiesz już oddawna, że o Rispie myślę. Wiadomo ci, żem niemniej od ciebie bogaty, a wiesz także, iż szanowałem cię zawsze, jak ojca. Zdawało mi się, że sprzyjasz mym nadziejom, czemu nagle stawiasz mi warunki?

— Ponieważ sam nie mam syna — odrzekł Meribal — któż ma po mnie żar nienawiści ku nieprzyjaciołom naszym odziedziczyć, jeśli nie zięć mój? Rispa? Kobiety nie zdołają nienawidzieć..... chyba tego, kto ich kochać nie umie.

— Ty wiesz, że umiem nienawidzieć, jak mało kto — rzekł Abisain — a Rispa pozna, jak umiem miłować.

— Sądzę, że umiesz nienawidzieć — rzekł Meribal, podając mu rękę — a jeżeli stawiałem warunki i żądałem dowodu twej nienawiści, to dlatego tylko, aby dolać oleju do ognia, aby, jak rumakowi, dać ostrogę twej nienawiści i zmusić ją do skoku.

— Tego, zaiste, nie było potrzeba — odparł Abisain — a jednak postępek twój przyniesie owoce. Dałeś mi ostrogę, jak mówisz i wegnałeś mnie tem na drogę, wiodącą od mglistych jeno zamysłów ku czynom. Będziesz zadowolony. Posłuchaj! Błądziłem naoślep ulicami. Kroki zaniosły mnie ku tak zwanej pustelni Krzyża. Nie mogąc ruszyć się w tłumie, musiałem być świadkiem wstrętnego bałwochwalstwa tych przeklętych. Całują stopy drewnianej figurze fałszywego odkupiciela. W chwili, gdym ich przeklinał, Bóg natchnął mnie myślą pomsty. Będziesz świadkiem, że sami tego swego Chrystusa, przeklinając go, z krzyża ściągną!

— Powątpiewam — rzekł Meribal zimno i z niedowierzaniem. — Wyobraźnia cię unosi. Ale wytłómacz się jaśniej!

Abisain przez chwilę oddychał ciężko.

— Wiesz — zaczął mówić — że oddawałem się gorliwie tajemnej wiedzy, że poświęcam się magji, że zajmuję się alchemją. Szukam eliksiru żywota i próbuję wyrabiać złoto. Nie osiągnąłem dotąd ani jednego, ani drugiego, ale w tej drodze do wielkich celów wynalazłem czystym przypadkiem wiele niezwykłych rzeczy. Eliksiru wiecznej młodości, wiecznego żywota, nie znam dotąd, za to wszakże znam eliksir śmierci. Wytworzyłem przez rozmaite połączenia jad straszliwy. Jedna pełna flaszeczka wystarczy do otrucia połowy Toleda. Samo jego wdychanie razi już, jak piorun. Raduj się ze mną!

— Kogo chcesz otruć i jak? — spytał Meribal, drżąc mimowoli.

-- Sto, tysiąc, dwa tysiące tych psów niewiernych! — krzyknął namiętnie Abisain — padnie, dzięki mnie, jutro już w proch, zczerniałych, z wytrzeszczonemi oczyma, z kurczowem wykrzywieniem na twary. Raduj się ze mną!

Meribal chwycił go za obie ręce, oczy mu gorzały.

— Mów, jak, gdzie? — szeptał.

— Nie wiedziałem do dziś. jak i gdzie — odrzekł Abisain. — Gdyś mi powiedział: daj dowód swej nienawiści, chciałem ci przynieść ten jad. Ale mówiłem ci, żem błądził po mieście i widział bałwochwalstwo tego ludu. Słyszałem jego śpiewy, bluźniące prawemu królowi Syonu i patrzałem temu fałszywemu odkupicielowi w twarz posiniałą. Otóż powiedziałem ci, że Bóg sam natchnął mnie myślą pomsty. Anioł jego zawiódł mnie przed kościół Chrystusa Światłości, jak go nazywają. Oni całują stopy tego bożyszcza, ja napuszczę je jadem. Śmierć będzie stała obok krzyża, będzie ich kosiła, mór rozpostrze straszne swe skrzydła i ci, których siostry i bracia, jak gromem rażeni, pod krzyżem padać będą, ci strącą bożyszcze z ołtarza i przeklinając, w proch je powalą! A ja, ja będę stał na stronie i będę się śmiał, śmiał, śmiał!

I wybuchnął tak straszliwym, szalonym, kurczowym śmiechem, że Meribalowi włosy się zjeżyły. Zielona zasłona, wyszywana srebrem, zadrżała silnie, ale obaj mężowie patrzyli na siebie z takiem wytężeniem, że tego nie zauważyli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 6 września.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek św. Zacharjasza proroka, jutro wigilja św. Reginy panny i św. Petroniusza, pojutrze Narodzenie Najśw. Marji Panny.

W poniedziałek t. j. 9 b. m. o godz. wpół do 10 rano, w kościele św. Józefa, odbędzie się uroczyste nabożeństwo i poświęcenie krzyża przed umieszczeniem go na wieży; na które SS. Bernardynki zapraszają wszystkich Dobrodziejów, którzy się dotąd przyczynili do restauracji kościoła, oraz pobożną publiczność.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 2, zachód przypada o godzinie 6 minut 12; długość dnia godzin 13 minut 10.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane na dzień wczorajszy, z powodu braku przepisanej liczby członków, nie przyszło do skutku. Na taką kanikułę, jak wczorajsza, nikt nie miał odwagi pocić się w sali.

Wielki Festyn, na dochód restauracji Wawelu, odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. w Parku Krakowskim.

Odczyt. Stosownie do naszej dawniejszej zapowiedzi, pani Marja Werycho wygłosi jutro, t. j. w sobotę, dnia 7 września o godzinie 7 wieczorem, w sali Rady miasta, odczyt „O wychowaniu przedszkolnem“ (wpływ zabawek i opowiadań na rozwój umysłu). Krzesło po 1 złr. 50 ct. i po 30 cent. Wstęp na salę 20 ct.

P. Juljusz Marso, artysta król. opery w Stuttgardzie, były uczeń słynnego profesora Stackhausena, następnie w jego szkole nauczyciel pomocniczy, obejmuje z dniem dzisiejszym posadę nauczyciela śpiewu solowego w tutejszym Konserwatorjum.

Upały odbierają ludziom krew zimną, niekiedy nawet — przytomność umysłu. Ulicę Dolnych Młynów, temi dniami zaalarmował wypadek, który przechodniów i gawiedź wprawił w oburzenie. Oto młody człowiek, zaliczający się do inteligencji, z wyciągniętą laską pędził przez całą ulicę z własnego mieszkania swoją służącę, wykrzykując obelżywe wyrazy i bijąc ją niemiłosiernie, dopóki sługa nie wpadła do domu przy ulicy Krupniczej na II piętro. Świadkowie tej sceny pytają, czy to możliwe, aby w dzisiejszych czasach znajdowali się ludzie cywilizowani, którzy w tak brutalny sposób postępują z własną sługą. Widocznie winny temu upały.

Dochód z przedstawienia popołudniowego w teatrze letnim z dnia 1 września wyniósł 47 złr. 82 ct. Z tego powodu wydział Tow. "Przytulisko“ dla kalek i starców z r. 1863/4 ma sobie za obowiązek wyrazić serdeczne „Bóg zapłać“ WPanu dyrektorowi Myszkowskiemu i pp. artystom Jego teatru za pracę w przedstawieniu, a p. Kowalskiemu fryzjerowi za zrzeczenie się swego honorarjum na cel tak szlachetny. — Przewodniczący *L. W. Małecki*, sekretarz *Feliks Walezy Piasecki.*

Na bezpłatną wypożyczalnię książek, daje p. Myszkowski przedstawienie operetkowe w poniedziałek 9 b. m. Artyści odegrają tego wieczora „Palestrant“ operetkę Möllekera.

Przedstawienie amatorskie. W stowarzyszeniu młodzieży rękodzielniczej "Praca“, ulica Karmelicka l. 48 w lokalu własnym, danem będzie w niedzielę d. 8 b. m. przedstawienie amatorskie z łaskawym współudziałem panny Langhammerówny, uczennicy konserwatorjum wiedeńskiego. Program: 1) Uwertura „Wesele w Ojcowie“ wykona orkiestra. 2) „Serenadę“ na arfę, odegra p. Langhammer. 3) Duet dziekanów wyjątek z „Ptasznika“. 4) „Dzieci muzy“, komedja w 1 akcie przez Fr. Dominika. 5) „Monolog forysica“, ś. p.] Skalskiego. 6) Zakończy „Wigilja św. Andrzeja“ sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego.

Zmiany w komisarjacie obwodowym. Komisarz I obwodu p. Józef Woźniak, prosił o zwolnienie go od obowiązków komisarza. Na jego miejsce przeznaczono p. Jana Włacha, komisarza III obwodu, a zaś w obwodzie III obowiązki pełnić będzie p. Józef Wiśniowski.

Ciekawy interwiew. (*C.*) Hr. Badeni nie będzie szefem gabinetu! Taką sensacyjną wiadomością, zadającą kłam wszelkim dotychczasowym kombinacjom, dzieli się ze swoimi czytelnikami wiedeńskie tygodniowe pisemko *Neue Freie Montags Presse*. Lwowski korespondent tego pisemka rozmawiał z hr. Badenim d. 28 sierpnia, t. j. zaraz po powrocie hrabiego z Ischlu i interwiew swój uwieńczył rzeczywiście piramidalnym rezultatem, dowiedział się bowiem, że hr. Badeni pod żadnym warunkiem nie przyjmie ofiarowanej sobie misji złożenia nowego gabinetu. Oto przebieg owej sensacyjnej rozmowy:

Korespondent: — Przedewszystkiem ośmieliłbym się zapytać Waszą Ekscellencję o sposób zapatrywania się na reformę wyborczą, sądzę bowiem, że załatwienie wszelkich innych kwestyj będzie stało dopiero na dalszym planie.

Hr. Badeni: — Dlaczego pan z podobnem zapytaniem zwraca się do namiestnika Galicji? Co ja mam wspólnego z reformą wyborczą?

Korespondent: — Przepraszam Waszą Ekscellencję, pytania tego nie skierowywałem bynajmniej do namiestnika, tylko do przyszłego prezydenta ministrów, którego, jak sądzę, widzę przed sobą w osobie Waszej Ekscellencji.

Hr. Badeni (śmiejąc się): — Przyszłego prezydenta ministrów? Ależ ja nim nie będę! Ja nie przyjmę prezydentury.

Korespondent: — Wasza Ekscellencja przebaczy łaskawie, ale po wypadkach ostatnich dni sądziłem, że mogę przyjąć jako fakt, iż mam zaszczyt stać przed przyszłym szefem gabinetu.

Hr. Badeni: — Nie, nie stoi pan przed przyszłym szefem gabinetu, ja nie przyjmuję prezydentury!

Na tem skończyła się rozmowa lwowskiego korespondenta *Neue Freie Montags Presse* już nie z przyszłym, ale z „niedoszłym“ szefem gabinetu austrjackiego. O ile tę rozmowę, o której autentyczności zresztą nie mamy najmniejszego powodu wątpić, można traktować na serjo, łaskawy czytelnik sam osądzi. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że w polityce dzieją się czasami niespodzianki i gardła pod nóż nie możnaby oddać za to, że dzisiejszy namiestnik galicyjski będzie prezydentem ministrów, ale, jeżeli mamy mówić szczerze, to zdaje się, że korespondent *Neue Freie Montags Presse* padł ofiarą... dobrego humoru hr. Badeniego.

Wiadomości dyecezjalne. Proboszcz w Bełzie, ksiądz Lubomęski Zenon, zamianowany został kanonikiem gremjalnym rzymsko-katolickiej kapituły lwowskiej.

Ze Lwowa donoszą, że tamtejsza Rada miejska postanowiła wysłać deputację na otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Ciekawi jesteśmy jaką uchwałę w tej mierze powzmie krakowska Rada miejska? Sądzimy, że powinnaby pójść śladem swojej koleżanki lwowskiej.

Gmach teatru hrabiego Skarbka — pisze *Dziennik Polski* — wraz ze salą teatralną i wszystkiemi teatralnemi ubikacjami, został wydzierżawiony na przeciąg lat 60 spółce kapitalistów z p. Lityńskim na czele. Dzierżawcy mają opłacać czynsz roczny 20.000 złr. Dla sceny polskiej nie zastrzeżono w kontrakcie żadnych ułatwień. Po upływie więc kontraktu z obecną dyrekcją, teatr nasz będzie zdany na łaskę i niełaskę wynajmujących gmach. Wśród tak trudnych warunków nowa to klęska dla naszej sceny. Czy nie zastanowiłby się nad tem Wydział krajowy, zanim ów kontrakt wynajmu zatwierdzi?

Z politechniki. Pan Kazimierz Koniński, profesor języka włoskiego w lwowskiem konserwatorjum muzycznem, były tłómacz języków słowiańskich przy ministerstwie w Rzymie, mianowany został lektorem języka włoskiego w politechnice lwowskiej.

Dezertera wojsk rosyjskich, Jakóba Prechina, aresztowano we Lwowie. Prechin opowiada ciekawe koleje, jakie przeżył w Galicji. Po trzechmiesięcznym pobycie w Lubaczowie, trzymano go trzy

miesiące w aresztach w Cieszanowie, celem stwierdzenia tożsamości osoby i przynależności państwowej. Po 1 miesięcznym pobycie w Sokalu, przybył do Lwowa, gdzie go ponownie aresztowano.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dolinie z grupy większych posiadłości, rozpisany na dzień 14 października b. r.

Skandaliczny proces. (*C.*) Przed kilku miesiącami wyszła we Lwowie sensacyjna broszurka pt.: „Rys dziejów ruchu socjalistycznego we Lwowie w ostatniem dwudziestopięcioleciu“ przez Prawdzica, którym, jak się pokazało, jest młody adept socjalizmu, żyd p. Landman. Broszurka ta, którą swego czasu streściliśmy w *Głosie Narodu* w korespondencji ze Lwowa, zawiera stek najobrzydliwszych brudów i kalumnji, rzuconych przez Landmana w imieniu całej partji „robotników niezawisłych“ na obóz przeciwny, tj. na socjalnych demokratów w osobie ich przewódcy p. Ignacego Daszyńskiego i towarzyszy. Otóż 14 i 15 bm. pamflet ten znajdzie epilog przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie, dotknięci bowiem na honorze pp. Daszyński, Nacher i Frenkel zaskarżyli Landmana o potwarz. Proces ten odsłoni zapewne niejeden charakterystyczny epizod z zakulisowych stosunków socjalistycznych.

Udział socjalistów w wyborach. (*C.*) Tegoroczna kampanja wyborcza wyróżnia się między innemi tem od wszystkich poprzednich, że szczególnie żywy udział bierze w niej młoda i dotąd z wielką rezerwą trzymająca się wobec oficjalnego ruchu politycznego partja socjalistyczna. Widocznie socjaliści nasi po dziesięcioletniem organizowaniu się, które doprowadziło obóz robotniczy do rozbicia się na kilka wrogich odłamów, poczuli, że najwyższy czas, aby do polityki krajowej wetknąć także swoje trzy grosze. Przed tygodniem odbyło się na ratuszu lwowskim socjalistyczne zgromadzenie przedwyborcze, na którem wprawdzie jeszcze nie uchwalono stawiać własnego kandydata, ale za to urządzono cięgi dotychczasowym posłom. Był to pierwszy objaw czynnego udziału socjalistów w wyborach. W ślad za nim pójdą dalsze takie objawy, gdyż, jak się dowiaduję „partja“ postanowiła rzucić na szalę cały swój wpływ, i w tym celu nawet przeprowadziła statystyczne obliczenie głosów, jakiemi podczas wyborów rozporządza. Rezultat tego obliczenia dał cyfrę pokaźniejszą, aniżeli się tego można było spodziewać. Na 8000 głosujących (jeżeli oczywiście można wierzyć statystyce) przypada we Lwowie znaczna część na członków partji robotniczej. Dokładna cyfra wynosi 517. Na najbliższym sejmiku relacyjnym posłów lwowskich 9 bm. mają socjaliści postawić cały szereg interpelacyj.

Nowy pomysł. Niewyczerpani w swych pomysłach złodzieje lwowscy wymyślili sobie nowy sposób okradania stróżów w kamienicach. Oto wchodzi dwu młodych przyzwoicie ubranych ludzi i dopytują się o mieszkania lokatorów i podczas gdy jeden wyprowadza stróża na piętro, drugi popełnia kradzież w jego mieszkaniu.

Odsłonięcie pomnika. Z Żółkwi piszą: Na cześć przyjaciela ludu, wodza w siermiędze i wielkiego bohatera narodu, Tadeusza Kościuszki, postawiony został staraniem tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, pomnik na Wałach królewskich. Uroczyste odsłonięcie tego pomnika odbędzie się dnia 15 września b. r. o godzinie 12 w południe. Po nabożeństwie w kościele farnym udadzą się uczestnicy na Wały królewskie, gdzie pomnik jest ustawiony, który po przemówieniu oddany zostanie gminie miasta Żółkwi. Podczas tego odśpiewa chór „Sokołów“ kantatę. Wieczorem o godzinie 8 odbędzie się w lokalnościach resursy wieczorek deklamacyjno-muzykalny. Dochód przeznaczony na fundusz pomnika Tadeusza Kościuszki. W razie pogody odbędzie się festyn ludowy z tombolą na Wałach o godzinie 3 popołudniu.

W Brzesku, piszą do nas ztamtąd — na rynku głównym, stoi od lat około 200 posąg z kamienia, przedstawiający wizerunek św. Florjana. Według zeznań podróżujących, rzadko w całej Galicji można ujrzeć dzieło, które z posągiem brzeskim mogłoby się mierzyć pod względem artystycznego wykonania i olbrzymiej jego wielkości.

Posąg ten, do dziś dnia pozostawał bez żadnej opieki, tak dalece, że groził nawet upadkiem. Cennej tej pamiątce, nie dano jednak zaginąć, znaleźli się bowiem zacni tutejsi obywatele, panowie Jan i Julja Wilczyńscy, którzy oddawna znani z wielu położonych zasług około tutejszego kościoła, zajęli się także odnowieniem tego zabytku, kosztem przeszło 250 złr. w. a.

Niech więc państwo Wilczyńscy za ten pobożny, piękny i szlachetny czyn, otrzymają w pierwszym rzędzie od Najwyższego sowitą zapłatę — my zaś obywatele tutejsi dziękujemy im po staropolsku serdecznem „Bóg zapłać!“

Cholera. Z Tarnopola piszą pod dniem 3 bm: W ciągu dnia dzisiejszego zachorowały cztery osoby; zmarły zaś dwie osoby, mianowicie kobieta i dziewczę kilkunastoletnie. Wczoraj zmarł ów piekarz, który w poniedziałek zachorował. Ogółem przeto było 15 wypadków zachorowania i siedm wypadków śmierci, a to 13 żydów i 2 chrześcijan. Z powodu groźniejszego rozwoju cholery, wystraszone żydowstwo, zebrawszy składkami pewną kwotę, skojarzyli dziś młodą parę żydowską i na okopisku urządzili weselisko. Od godziny 6 do 9 wieczorem roiły się po ulicach tłumy, które dorózkami, wózkami, wozami, zdążały na okopisko i z pewnością do 5.000 ludności zebrało się tam, jakby na jakie igrzysko. Klasycznym atoli miał być fakt, że panna młoda nie chciała wejść pod baldachim weselny, dopóki współwyznawcy nie zaokrąglą posagu o kwotę 50 złr. i to na miejscu; rzeczywiście w niespełna pół godziny, zebrano te 50 złr. i wręczono pannie młodej. Wówczas orkiestra poczęła przygrywać, a chałatniki w pląs kozaki wycinać i byłaby się ochocza ta zabawa na okopisku do rana przeciągnęła, gdyby nie zawitali tam nieproszeni goście. Starosta bowiem, dowiedziawszy się o tak wielkiem igrzysku, uważał za stosowne wysłać komisarza i żandarmerję, który tłum ten kilkutysięczny rozpędził. Oryginalnym był też widok powrotu z wesela tego. Oto na poziomym wielkim wozie towarowym, na krzesłach siedzieli państwo młodzi, a naokoło młodzież. Kilkadziesiąt zaś osób ze świecami w ręku, przy dźwiękach muzyki, tańce około tego wozu wyprawiało, za tym wozem wreszcie szła muzyka z latarniami i paręset wozów z gośćmi. Tak przeciągnęli przez całe miasto. Na jutro zapowiedziane są dwa takie weseliska również na okopisku.

† Ks. Stanisław Woda—pisze *Dziennik Poznański*—który w czasie walki kulturnej był proboszczem rządowym, a później poddał się władzy arcybiskupiej, która go posłała na proboszcza do Miasteczka, umarł w niedzielę nagle podczas kazania, które miał po skończonej mszy. Gdy go zniesiono z kazalnicy, zdołał jeszcze nim utracił przytomność zawołać: „Jestem otruty“. Podano mu mleka, ale żołądek go nie przyjął. Gdy około godziny 3 zjawił się lekarz, ks. Woda już był trupem. Z powodu jego słów „jestem otruty“ policja zabrała ampułki w obserwację dla zbadania wina, które ks. Woda pił przy mszy świętej. Sekcja sądowa miała się odbyć wczoraj. Nie wiadomo jeszcze czy zachodzi tu otrucie, czy też paraliż. Jeden z naszych czytelników w Miasteczku wyraża przypuszczenie, że nie zachodzi tu otrucie, a to dlatego, że ks. Woda zwykł był wodę i wino, używane przy mszy św., sam przynosić z domu do kościoła w małych flaszeczkach. Do *Pos. Ztg* donoszą w tej sprawie, że zachodzi tu otrucie strychniną i że resztki strychniny znaleziono w wedzie, którą ks. Woda domięszał do wina przy mszy św. Podobno pada podejrzenie na człowieka, który sprzeniewierzył pieniądze kościelne, o czem tylko ks. Woda miał wiedzieć.

Sedan i Polacy. Do *Schles. Ztg* piszą z Poznania z okazji festynu sedańskiego: „We wszystkich uroczystościach ludność polska prawie wcale nie brała udziału. Na placu wystawy zauważono tylko kilku Polaków, więcej ich było na uroczystości landwery w ogrodzie Taubera. Wieczorem nie był oświetlony ani jeden dom, zamieszkany przez Polaków, zaledwie dwóch polskich hotelistów wywiesiło flagi“.

Manewry cyklistów wojskowych, zarządzone we Francji pod St. Quentin, pod kierownictwem organizatora tego oddziału, kapitana Gérarda, przyniosły świetne rezultaty. Kilkudziesięciu żołnierzy na dwukołcach czyni wyborną rekonesanse, zatrzymuje się, na komendę zeskakuje z cyklów, zostawia je przy drodze, a z karabinów, które wiozą na plecach, praży ogniem przypuszczalnego nieprzyjaciela. Nagle nieprzyjaciel niby posyła oddział kawalerji, aby dokuczliwych cyklistów przepędzić; wtedy chwytają oni stalowe rumaki na plecy (ważą one wszystkiego 13 klgr. i łatwo się składają) i biegną ukryć się w zaroślach pagórka, który atakom konnicy jest niedostępny. Słowem kapitan Gérard sądzi, że oddziały takie mogą przynieść ogromny pożytek, mogą zmęczyć i rozdrażnić nieprzyjaciela do najwyższego stopnia, nie ponosząc prawie żadnych strat; postanowił on dowieść tego wszystkiego podczas wielkich manewrów we wrześniu, do których teraźniejsze były tylko ćwiczeniem przygotowawczem, a na których obecność prezydenta Rzeczypospolitej jest zupełnie zapewniona. Pan Faure sam powziął to postanowienie i prawdopodobnie na koniu śledzić będzie ruchy wojsk, otoczony sztabem, z ministrem wojny i jenerałem Saussier na czele.

Ciekawy zakład. Przechodnie, którzy ubiegłej soboty po południu znajdowali się przed Grand-Hotelem w Paryżu, byli porządnie zdziwieni, widząc kocz wiejskiej formy, zaprzężony w sześć ładnych i silnych mułów, podjeżdżający przed bramę. Za chwilę zjawił się fotograf, który uwiecznił cały ten ekwipaż. Był to hr. de Fontalva, wielki magnat portugalski, który założył się, że mułami nie przeprzęgając szóstki, przebędzie odległość od Lizbony do Paryża, wynoszącą 3.000 kilometrów czyli około 400 mil. Puścił się w drogę z jednym furmanem i wygrał zakład. Drogę miał zajmującą, przeliczną, przez Galicję, Austrję, kraje baskijskie, Langwedocję i t. d., lecz często i niebezpieczną: między Rivadeo a Castropolem, aby przeprawić się przez wezbrany strumień, musieli z furmanem zbudować na prędce mostek z pni drzewnych, który o mało nie załamał się na środku! Dzielny sportsman będzie z pewnością przedmiotem wielkich owacyj ze strony kolegów.

Echo szulerni. Wczoraj, w tutejszym sądzie karnym delegowanym miejskim, zapadł wyrok na Gustawa Kolarza, uczestnika znanej szulerki karcianej. P. G. Kolarz z Rzeszowa, nie otrzymawszy wezwania stawiennictwa na dzień 21 sierpnia, przy rozprawie głównej, z powodu odroczenia, dopiero wczoraj stawał przed sądem karnym, który go skazał na 500 złr. grzywny.

Wpływ totalizatora. Do tylu dowodów o demoralizującym wpływie totalizatora przybywa jeszcze jeden fakt, dowodzący, iż hazard ten może zagrażać nawet życiu człowieka. Oto *Now. wr.* (nr. 6894) donosi, iż podczas wyścigów w Petersburgu w d. 20-ym b. m. jeden z graczy, niejaki Mieszkow, kupiec, cierpiący na wadę serca, gdy „faworyt“ jego „Labrador“ pobity został przez innego konia „Leo“, padł bez życia na trybunie. Lekarz stwierdził śmierć z anewryzmu.

Amerykańska reporterja. Pewien dziennik nowojorski zapowiedział w niedzielnem swem wydaniu długi artykuł o Gray Gables, miejscu letniego wypoczynku Clevelanda, o życiu, jakie tam prezydent pędzi w gronie rodziny, a także rozmowę reportera z pierwszym dostojnikiem państwa. Cleveland, wyczytawszy to oznajmienie, zatelegrafował do owego dziennika: „Wasz współpracownik nie rozmawiał ze mną, ani też z nikim z mojego domu. Ogłoszenie takiej rozmowy byłoby oszustwem“. Pomimo takiego protestu, dziennik artykuł swój umieścił, a najciekawsze to, że na czele jego wydrukował depeszę Clevelanda.

Nowa gwiazda zabłyśnie niebawem na sztandarze narodowym Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Dotychczas na sztandarze tym znajdowało się 44 gwiazd, reprezentujących tyleż należących do Unji stanów. Obecnie zapadła uchwała przystąpienia stanu Utah, jakkolwiek zaś nastąpi to dopiero urzędownie dnia 4 lipca 1896 r., ministerjum wojny nakazało już na sztandarach w armji dodać nową 45 gwiazdę, jako symbol nowego stanu.

Gruntowne sprostowanie. Jeden z dzienników amerykańskich zamieścił następne sprostowanie podanej poprzedniego dnia przez siebie wiadomości: „Ogłosiliśmy wczoraj rozmaite szczegóły o pożarze miasta Barrie i przytoczyliśmy przytem imiona i nazwiska ofiar katastrofy. Otrzymane jednak dalsze informacje zniewalają nas do sprostowania pewnych niedokładności wczorajszej naszej notatki. Pożar nie pociągnął za sobą żadnych ofiar w ludziach, gdyż rzeczywiście nie wybuchnął wcale. Dodać nadto wypada, że miasto Barrie wcale nie istnieje“.

Srebrna lektyka papieża. Bogaty bankier amerykański, Troop, otworzył składki celem ofiarowania Leonowi XIII lektyki srebrnej, która ma być sporządzona w Ameryce kosztem 200.000 franków. Dar ten zostanie wręczony papieżowi 20 września b. r. na znak protestu przeciwko uroczystościom włoskim, mającym uczcić 25 rocznicę przeniesienia stolicy do Rzymu.

Paryska Rada miejska przekazała w tych dniach komisji budżetowej wniosek, żądający, aby wdowom, których dzieci uczęszczają do szkoły, oprócz paru bucików skórzanych i paru trzewików drewnianych rocznie, oraz zupy na obiad, dawać jeszcze na utrzymanie każdego dziecka po 5 centymów dziennie. Ogólny wydatek na ten cel wyniósłby 2,011.940 fr.

Dla chorych oficerów. Znana filantropka paryska, pani Furtado-Heine, uczyniła ministerjum wojny dar iście królewski. Wiadomo, że kampanja madagaskarska kosztuje Francję mnóstwo ludzi, szczególniej w chorych, ot i teraz około 1200 chorych płynie z Majungi do Marsylji. Pani Furtado-Heine pomyślała — nie o wszystkich wprawdzie chorych, ale o oficerach.

Kilka dni temu na radzie ministrów jenerał Zurlinden zakomunikował, że darowała ona na wieczne czasy piękną swoją willę w Nizzy, wraz z 60.000 fr. rocznej renty na jej utrzymanie, aby mogło w niej znaleźć mieszkanie i opiekę 50 oficerów armji i marynarki, w czasie rekonwalescencji po chorobie. Willa ta, jest to piękny pałac z ogromnemi ogrodami, tarasami, ze wspaniałym widokiem; niegdyś pałac ten był własnością księżniczki Pauliny, siostry Napoleona I-go.

Konkurs. Prezydjum Rządu krajowego na Szląsku rozpisało konkurs na wakującą posadę adjunkta budownictwa, dla kandydatów władających językiem niemieckim oraz polskim lub czeskim z terminem wnoszenia podań do końca b. m.

Nekrologja. Franciszka z Bocherów Groger, wdowa po budowniczym, lat 80, zmarła w Krakowie w zakładzie Helclów 4 b. m.

Prokurator na urlopie.

Napisał **Teodor Smolarz.**

Najgorętszem życzeniem Pawła Skarskiego, prokuratora rządowego, było, aby kiedyś, gdy stosownie do życzenia socjalistów powstanie może państwo socjalistyczne, wszyscy obecni przywódcy socjalistów i redaktorowie gazet socjalistycznych zostali prokuratorami. Że życzenie to jest nieludzkiem i pełnem szatańskiej złośliwości, przyzna każdy, kto chociaż przez pół dnia miał sposobność przypatrzeć się bliżej przykrej czynności urzędowej prokuratora; lecz wobec tego, że prokurator jest także człowiekiem, za bardzo złe tej złośliwości brać mu nie można. Najbardziej drażniły go niektóre gazety socjalistyczno-demokratyczne i nie mógł zrozumieć, dlaczego zohydzanie pojęć własności, małżeństwa i t. p., lżenie władz świeckich i duchownych, ma być skutecznym i pierwszym krokiem do utworzenia państwa socjalistycznego i uszczęśliwienia ludzkości. Rozdrażnienie jego wzmagało się; postanowił więc porzucić posadę prokuratora i starać się o posadę sędziowską. Niestety, przyobiecane powiększenie liczby sędziów nie przychodziło do skutku, a to z tej prostej przyczyny, ponieważ państwo zapotrzebowało znacznej ilości nowych armat. Każde państwo łatwiej istnieć może bez kilkuset sędziów, aniżeli bez kilkuset armat i nawet najlepszy sędzia nietylko najgorszej armaty, ale nawet odtylcówki najstarszego systemu zastąpić nie jest w możności. Prokurator nie mogąc z tego powodu uzyskać posady sędziego, gdy coraz więcej był rozdrażnionym, zaczął się obawiać o swoje zdrowie i życie, a chcąc odetchnąć i odpocząć, tudzież uspokoić nerwy, prosił o urlop, który też otrzymał.

Nie od rzeczy będzie przyznać na tem miejscu słuszność prokuratorowi, że się obawiał o swoje życie i los swojej rodziny, albowiem państwo, pomimo wspaniale obmyślanych ustaw i rozporządzeń pensyjnych, pochodzących z zeszłego stulecia, nie jest w możności zaopiekować się należycie wdowami i sierotami po urzędnikach — musiałoby chyba zadłużyć się, a do tak demoralizującego środka żaden uczciwy obywatel, obdarzony mandatem i zasiadający w Radzie państwa, doradzać nie będzie.

Prokurator wysłał swoją rodzinę w góry, ale nie do Gmunden, Ischl, Aussee, Szczawnicy, Krynicy i t. p. miejscowości, gdzie za drogie pieniądze, pozostając bezustannie w styczności z braćmi naszymi po kądzieli, stać się można antysemitą, gdyż prokuratorowi antysemitą być nie wolno; lecz do małej górskiej wioski. Rodzina prokuratora zamieszkała w domu gospodarza Jana Brzózki, który zobowiązał się tanio dostarczać nabiału i mięsa. Okolica była ładna, a że mieszkanie nie było zupełnie dogodnem i przed samą chałupą leżała kupa gnoju, to trudno, przeinaczyć tego nie można, a nawet prokuratorowa twierdziła, że wyziewy gnoju na płuca prawie taki sam zbawienny skutek wywierają, co sławna Kochina.

Ściśle rzeczy biorąc, prokurator jest takim człowiekiem, jak każdy inny śmiertelnik, a to pomimo tego, że niektóre dzienniki socjalistyczne przedstawiają go jako Belzebuba z rogami, któremi pcha ludzi do więzienia i z ognistym językiem, którym w swych przemówieniach stara się sąd przekonać o winie podsądnego. Zapatrywania socjalistów, iż prokurator jest wrogiem wszelkich tendencyj socjalistycznych, chociażby dlatego są mylne, albowiem każdy prokurator zgodziłby się na ośmiogodzinny dzień pracy, gdyż obecnie daleko więcej i nad siły pracować jest zmuszony. Przyznać muszę, że czasami zdarzają się prokuratorzy, którzy skutkiem nawału pracy i długoletniego ścigania zbrodniarzy, patrzą na świat przez czarne okulary, którzy dzielą wszystkich ludzi na trzy partje, to jest, na tych, co w więzieniu siedzieli, co siedzą i co będą siedzieli, są to jednak rzadkie wyjątki i do takich, niestety, na własną jego szkodę zaliczyć muszę Pawła Skarskiego. Zaledwie przybył na stację kolei żelaznej, by udać się do miejscowości, w której jego familja zamieszkała, zaraz w myśli, zupełnie bezzasadnie podejrzywał posługacza kolejowego, że zamierza sprzeniewierzyć powierzony mu kuferek; towarzysza podróży, że jadąc bez biletu popełnia oszustwo; młodego małżonka, jadącego z własną żoną, że czyjąś żonę uprowadza; a cyrulika, wiozącego słoik z pijawkami, że przewozi szklanną bombę dynamitem napełnioną i przeznaczoną zdmuchnąć żywot jakiegoś patrjoty Bułgarji lub Serbji. Z uroczej okolicy, przez którą pociąg jechał nic też nie widział, albowiem spostrzegłszy gdziekolwiek domek chłopski, zaraz nad tem myślał, w jakiby sposób podpalacz najlepiej dom ten podpalił, i którą drogą powinien uciekać, aby nie został spostrzeżony.

Gdy widział mnóstwo ludzi idących na pola, lub do lasu, silnie był o tem przekonany, że zamierzają dokonać w towarzystwie kradzieży, lub jak się ustawa wyraża: „z pominięciem właściwej zwierzchności, każdy z przybraniem sobie więcej ludzi, gwałtownem najściem naruszyć spokojne posiadanie cudzego gruntu“.

Siedząc w wagonie przykładał do óczu kilkakrotnie lornetkę, ale nie w celu podziwiania uroczego krajobrazu, lecz celem stwierdzenia, czy bydło pasące się jest opatrzone piętnem rewizora bydła, a tem samem zapisane do katastru. Okoliczności tej nie mógł dokładnie zbadać i dlatego, gdy pociąg stanął na stacji, do której prokurator dążył i gdzie żona z dziećmi go oczekiwała, za nim się z żoną przywitał, żądał od niej wyjaśnienia, czy miejscowość w której przebywają, należy do okręgu rewizyjnego? Żona nie mogła go objaśnić, poczem razem z familją udał się do domu Jana Brzózki. Ugotować herbaty na spirytusie, żonie nie pozwolił, albowiem dom zbudowany był z drzewa, i palenie spirytusu w takiem zabudowaniu już samo przez się stanowi przekroczenie.

(C. d. n.)

HUMOR.

— Panie baronie, sztuka syna pańskiego upadła. Skończy się znowu na jednem przedstawieniu.
— Pan potrzebujesz wiedzecz, co mój syn tak wiele pisze, iż on nie potrzebuje więcej niż jedno przedstawienie. On napisze nową.

Pan Salomon płaci za kawę i podaje setkę.
— Może jaśnie pan ma mniejszy papierek?
— Jakto? Jeszcze mniejszy?

Samuelek jedzie z Rzeszowa a kupił bilet do Tarnowa. Wysiada o stację dalej.
— Cóż to — mówi kontrolor — ten bilet tylko do Tarnowa.
— Ja sze omylałem, ja zaraz tam powrócę następnym pociągiem. Żebym tak zdrów buł.

— A mama pięknej sąsiadeczki jakże się miewa?
— Dziękuję panu, wciąż ogromnie zajęta.
— A co też takiego ma wciąż do roboty?
— Mnie pilnuje.

— Możebyśmy się kawy napili?
— Dziękuję, jak piję kawę, to nie mogę spać.
— To dziwne, a ja właśnie przeciwnie. Jak śpię to nie mogę kawy pić.

— Boję się tylko, że pan Jacenty już trzeciego dnia o mnie zapomni.
— Co też panna Jagata ma na myśli, wszak już sama ta kiełbasa, co mi panna zapakowała, najmniej na tydzień wystarczy.

Śpiewaczka, co miała głos wcale nietęgi,
Radziła się znawcy, czy jest sposób jaki,
By można ten głosik podnieść do potęgi?
A znawca jej na to:
— Trzeba silnej laki!

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz zarządził utworzenie nowej dywizji kawalerji w Stanisławowie z d. 10 b. m. Komendantem tej dywizji został mianowany jenerał-major Henryk hr. Lamberg.

Cesarz wyjechał z Budziejowic onegdaj o g. wpół do 5 po południu wraz z arcyks. Rainerem. Monarcha, żegnany hucznemi okrzykami *Hoch!* i *Slava!* dziękował burmistrzowi łaskawie za nader piękne przyjęcie i pomoc, udzieloną przez ludność wojsku, odbywającemu ćwiczenia. Wkrótce po odjeździe cesarza, wyjechali również do Wiednia: arcyksiążę Ferdynand, oraz *attachés* wojskowi; arcyksiążę Karol Ludwik zaś udał się do zamku Rothenhof.

Nordd. Allg. Ztg, komentując mowę cesarza Wilhelma, wyraża nadzieję, że mowa ta wywrze na mieszczańskie partje porządku wpływ trwalszy, niż mowa, wygłoszona w Królewcu. *Post* zaleca, w obec braku patrjotyzmu w partji socjalno-demokratycznej, zawarcie ściślejszego związku między zachowawczemi czynnikami z prawicy i lewicy, a więc odnowienie kartelu. Koła, zbliżone do rządu, uważają mowę za subjektywną manifestację monarchy i zaprzeczają zamiarowi wprowadzenia ustaw wyjątkowych.

Hamburger Nachrichten witają w gorących słowach oświadczenia cesarza przeciw socjalnej demokracji. Wszystkie koła narodowe — pisze wspomniany dziennik — odczują je, jak oswobodzenie od gniotącej zmory. Wszyscy interesowani powinni jaśniej przejrzeć, że porzucenie ustawy przeciw socjalistom i próba pojednania się z socjalną demokracją była wielkim błędem. Ruch socjalno-demokratyczny nie jest kwestją prawną, ale kwestją siły i wojny, a rozwiązać ją można jedynie środkami, opartemi na potędze państwowej.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Petersburga, iż w przyszłym tygodniu odbędą się wielkie manewry floty Czarnego morza, przyczem podjęte mają być po raz pierwszy operacje z wojskami, wysadzonemi na ląd. Wojska wylądują pod Kinburn, gdzie staną naprzeciw trzech brygad piechoty, które przymaszerują z Chersonu.

Papież przyjmował X. Symona, biskupa-sufragana archidyecezji mohylewskiej.

Austrjackie ministerstwo wojny zamierza pozyskać większą liczbę uzdolnionych techników do wojskowej służby budowniczej, a to celem wykształcenia odpowiednich sił. Mają być systemizowane dla techników stypendja.

Według *Nowej Presy*, namiestnikiem po hr. Badenim będzie były minister, Dunajewski.

Dopiero teraz stało się wiadomem, że podczas uroczystości sedańskich przyszło do bardzo poważnych starć z policją. Dzienniki uskarżają się gorzko na bezwzględność policjantów, którzy bez powodu wpadali w tłum, przewracali osoby na ziemię i rąbali pałaszami do około. Tłum podpalił w wielu miejscach słupy, na których nalepiano ogłoszenia. Mnóstwo jest ich zniszczonych do szczętu.

Dziś, w piątek, przyjeżdża do Paryża lord-mayor Londynu sir I. Renals. W sobotę będzie przyjęty przez prezydenta Faure'a i wręczy mu zaproszenie city londyńskiej, aby raczył odwiedzić Londyn. Tegoż dnia lord-mayor będzie na objedzie u pana Hanotaux, ministra spraw zagranicznych. W interwiewie z reporterem gazety *Le Journal*, zaznaczył dobitnie swoje sympatje francuskie (?) Według niego, jeżeli prezydent Faure przybędzie do Londynu, wizyta jego może mieć doniosłe znaczenie dla obydwóch państw, odnośnie do stosunków politycznych i handlowych.

Cholera w Brusie, w Azji mniejszej, zabiera daleko więcej ofiar, niż podają sprawozdania urzędowe. Codziennie umiera do 40 osób.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 6 września (rano). Ze źródła autentycznego mogę wam zakomunikować zupełnie prawdziwe szczegóły o misji hr. Badeniego. W Ischl cesarz powierzył mu już całkiem formalnie misję utworzenia nowego gabinetu, hr. Badeni jednak prosił o krótką zwłokę, aby wpierw mógł się porozumieć z osobami, które wejdą do gabinetu. Konferencja z hr. Gołuchowskim w pałacu na Ballplatz była już oficjalna i z początku toczyła się po niemiecku, ale gdy obadwa dygnitarze wyszli na terasę, zaczęli mówić po polsku i w tym języku się żegnali. Hr. Badeni udał się do Steinamger we Węgrzech, wrzekomo dla widzenia się z synem, tymczasem widział on się przy tej sposobności z prezydentem gabinetu węgierskiego, Banfym i odbył z nim konferencję oficjalną. Z Wiednia hr. Badeni nie udał się zaraz do Galicji, lecz *incognito* pojechał do Pragi, gdzie konferował z hr. Thunem o przyszłym ministrze czeskim. Do nowego gabinetu wejdą niewątpliwie: Gautsch jako minister oświaty, Biliński jako minister skarbu lub handlu, Bobrzyński minister dla Galicji. O drze Marchwickim nie ma mowy. Z drem Juljanem Dunajewskim układy o objecie namiestnikowstwa są w toku i p. D., acz niby się waha, zasłaniając się wzrokiem osłabionym, w końcu stanowisko to przyjmie.

Nowy gabinet Badeniego uformuje się niezwłocznie po powrocie cesarza z manewrów pod Szczecinem, względnie po dokonaniu w Galicji wyborów z mniejszej własności. Gabinet Badeniego, prócz ugody węgierskiej, której może będzie podporządkowana sprawa wyborcza, będzie miał do załatwienia jeszcze jedną kwestję niezmiernej wagi, tak dla dynastji, jak i dla monarchji. Oto nastąpi uregulowanie następstwa tronu, przez przywrócenie sankcji pragmatycznej, na mocy której następczynią tronu będzie mianowana najmłodsza córka cesarska, Marja Walerja, a jej mąż, Salvator, pozostanie nadal arcyksięciem. Autentyczność wiadomości powyższych nie ulega żadnej wątpliwości.

Wiedeń 6 września (rano). Wybory do rady miejskiej rozpoczną się niewątpliwie d. 17 bm.

Ischl 6 września (rano). Kierownicy zjednoczonej niemieckiej lewicy, zbiorą się dnia 25 b. m. w Aussee—celem omówienia politycznego położenia. Na to zebranie są także zaproszeni wszyscy członkowie lewicy.

Budapeszt 6 września (rano). Stan zdrowia arcyksięcia Władysława jest zadawalający. Wprawdzie febra jeszcze go całkiem nie opuściła, ale straciła już znaczenie na dawnej sile.

Paryż 6 września (rano). Wczoraj, po południu, uwięziono 25-letniego mężczyznę w chwili, gdy u wjazdu do pałacu Rothschilda położył bombę i chciał ją podpalić ogniem od papierosa. Aresztowany nie chciał podać swego nazwiska, a przyznał się tylko, że jest anarchistą.

Londyn 6 wrzśnia (rano). Parlament odroczony do listopada r. b.

Budapeszt 5 września (po południu). Stan arcyksięcia Władysława poważny, acz nie groźny. Pacjent wciąż śpi. Gorączka znaczna.

Budziejowice 5 września (po połud.) Manewry skończone. Cesarz pochwalił szczególnie działanie artylerji.

Berlin 5 września (w południe). Redaktor pisma socjalistycznego *Vorwärts*, nazwiskiem Pfund, został aresztowany za artykuły wymierzone przeciw uroczystościom Sedanu.

Petersburg 5 września (w południe). Przybędzie tu ks. Hohenlohe, kanclerz niemiecki, który obecnie bawi w Werkach i będzie przez cara przyjęty w Peterhofie.

Petersburg 5 września (w południe). Dzienniki tutejsze pochwalają ton mowy cesarza Wilhelma. Przedewszystkiem podoba im się ten ustęp, w którym cesarz chwalił waleczność armji francuskiej.

Paryż 5 września (po połud.) Król Milan zamieszka tu stale i do Belgradu więcej nie wróci.

Paryż 5 września (w południe). Z Konstantynopola przyszły tu wiadomości, że W. Porta przyjęła propozycje w sprawie armeńskiej.

Paryż 5 września (w południe). Minister Zurlinden przyjmował jenerała rosyjskiego, Dragomirowa, który przybył tu w misji specjalnej.

Zofja 5 września. W tutejszych kołach macedońskich panuje silne rozjątrzenie, ponieważ W. Porta nietylko zaniechała obiecanej nominacji nowych biskupów bułgarskich dla Macedonji, ale odwołała nawet biskupów Uesküba i Welesa. Bułgarzy widzą w tem odwet za powstanie macedońskie i boją się, że W. Porta przechyli się teraz na stronę ludności serbskiej w Macedonji. Egzarcha bułgarski w Konstantynopolu, Józef, zamierza z tego powodu zwołać synod, na którym złoży swoją dymisję.

Petersburg 5 września. Z powodu korespondencji z Dubna, umieszczonej w gazecie *Now. Wrem.*, jak donosi *Praw. Wiestn.*, departament lekarski zażądał szczegółowych wiadomości o walce z cholerą. Według raportu gubernatora wołyńskiego, tylko w pierwszej chwili personal lekarski nie był wystarczający, następnie zaś kwestja została doprowadzona do należytego porządku.

Petersburg 5 września. Z Władywostoku telegrafują do *Now. Wrem.*, że trudności położenia Japonji na Formozie zwiększają się. Powstańcy prowadzą z powodzeniem wojnę partyzancką. Nawet kobiety walczą. Japończycy, rozwścieczeni uporczywym uporem i rozmaitemi chorobami, nie znają litości i dopuszczają się wszelkich okrucieństw, nie oszczędzając ani kobiet, ani dzieci.

Petersburg 5 września. Ogłoszone zostały prawa: o zwiększeniu kredytu na utrzymanie duchowieństwa miejskiego i wiejskiego o 500 tysięcy rubli sr. i przepisy o handlu trunkami w skarbowych sklepach z trunkami.

Wiedeń 6 września Po zamknięciu giełdy: Kredyty 407·75' Laenderbank 291·50, Staatsbahn 410 75, Lombardy 112 25.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. M. Oskner z Sichowa. K. A. Horosiewicz z Tanowic. T. Ciświcki z Lublina. C. Amborska ze Lwowa. F. Bernstein z Warszawy. J. Zakrzewski z Król. Pols. R. Jastrzębski z Kocka. Z. Epler z Wiednia. St. Lubowidzki z Warszawy. J. Kolassa z Biały. K. Zaleski ze Lwowa. L. Joachim ze Stuttgardu. S. Komornicki z Rosochacza. J. Czyrniański z Krosna. J. Saudanner z Sambora. J. Giżowski z Podwyska. A. Drac z Czech. E. Haas z Czech. K. Hue ze Szląska

Hotel Drezdeński. J. Beerle z Litwy. A. Steger z Wiednia. K. Sławiński z Rzeszowa. M. Chrzanowska z Niedar. W. Bułhakowa z Litwy. A. Paliszewski ze Skrzyszowa. K. Lowenhaupt ze Lwowa. A. Tarnowska ze Lwowa. W. Hardenbicker z Remscheid. St. Elzenberg z Warszawy. M. Landau z Łodzi. R. Lelubez z Paryża. M. Dadanne z Paryża.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustalca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w -ni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest co dziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem ponie działków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w nie dziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 5 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod. .	101	20	Anglobank	179	—
Renta austr. srebrna . . .	101	60	Union	354	75
Renta austr. 4% złota . . .	122	50	Bankverein . . .	174	75
Renta austr. 4% koronowa .	101	60	Akcje Länderbank .	291	30
Akcje bank. aust.-w.	1068		„ kol. Kar. Lud.	224	—
„ kredytowe . .	407	90	„ „ lwowsko-czerniow.	325	50
Londyn	120	75	„ „ połudn. .	112	75
Napoleony	9	58	Elbenthal	293	50
Dukaty	5	72	Nordbahn	3610	
Marki	59	07	Staatsbahn	409	87
4% Renta węg. kor.	99	80	Alpin	102	10
4% „ „ złota	122	60	Akcje tytoniowe .	243	50
Losy prem. węg .	158	50	Ruble	129	75
Losy tureckie .	78	40			
Berlin 5 września					
Banknoty austr. .	169	20	4% Listy likw. pols.	69	10
Krótki Wiedeń . .	169	20	Renta włoska . . .	90	62
Banknoty ros. . .	219	80	Akcj. austr. kred. .	253	50
Listy zast. pols.	219	55	Ultimo Ruble . .	219	75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.